

**Debaty, w których punktem wyjścia i podstawą są etykiety, to strata czasu z punktu widzenia rozwiązywania ważnych problemów.**

## Etykiety czy rozwiązania?

Spółeczna gospodarka rynkowa", "socjalistyczna gospodarka rynkowa", "uwłaszczenie", "nowy ład międzynarodowy", "rozwinęty socjalizm" - oto przykłady etykietek, które były lub są powodem gorących debat i sporów. Poświęcono im miliony godzin i tysiące stron. Czy był to produktywny wysiłek? To zależy od celu, jaki przyświecał - jeśli jakkolwiek świadomy cel przyświecał - uczestnikom tych debat.

Jeśli celem było (jest) znalezienie najlepszych rozwiązań ważnych społecznych problemów (czyli problemów dotyczących wielu ludzi naraz), to czas poświęcony na debaty o etykietkach jest czasem straconym, a na pewno źle wykorzystanym, tzn. można go było wykorzystać o wiele lepiej, zupełnie inaczej ukierunkowując debatę. Świadczy o tym historia sporu o każdą z wymienionych wyżej (i mnóstwo innych) etykietek. Każda z nich stała się źródłem całkowicie rozbieżnych interpretacji i ogromnego szumu informacyjnego.

Tylko dla przykładu: "socjalistyczna gospodarka rynkowa" - slogan wymyślony u schyłku socjalizmu po to, aby legitymizować wprowadzanie choćby cząstek kapitalizmu, zrodził ogromną literaturę, w której dla jednych "socjalistyczna gospodarka rynkowa" była po prostu wolnorynkowym kapitalizmem, a dla innych ograniczała się do modelu samorządowego w stylu Jugosławii.

"Społeczna gospodarka rynkowa" - termin wymyślony po II wojnie światowej przez niemieckich liberalów po to, aby uratować wolnorynkowy kapitalizm, zaczął żyć własnym życiem i kojarzyć się ze wzrostem rozmaitych społecznych regulacji i wydatków. Do dziś Niemcy toczą spory, co to właściwie znaczy, a jednocześnie próbują zreformować swoją gospodarkę. A na naszym podwórku omawianą etykietką posługują się - jak bojowym sztandarem - zarówno niektórzy przedstawiciele Unii Wolności, jak i prezes PSL Jarosław Kalinowski, ten sam, który zwalcza znanego demona, czyli... "liberalną" Unię Wolności.

"Uwłaszczenie" - czyż trzeba przypominać ileż rozbieżnych interpretacji i ileż jałowych sporów wywołał ten termin?

"Rozwinęty socjalizm" - wyrażenie to wprowadzili do języka "nauk" społecznych w latach 70. towarzysze radzieccy z Politbiura, dochodząc do wniosku, że do komunizmu daleko, a w zwykłym socjalizmie nie wypada tak długo tkwić. Zadekretowali więc stadium pośrednie - właśnie "rozwinęty socjalizm" - i usłudźni "naukowcy" rzucili się do jego interpretacji. Powstała

ogromna literatura, pełna bełkotu. Jeden z polskich profesorów wjechał w latach 70. na "rozwinęty socjalizm" do Polskiej Akademii Nauk.

Przykłady można mnożyć, ale chyba nie ma potrzeby. Konkluzja generalna jest bowiem jasna. Debaty, w których punktem wyjścia i podstawą są etykiety, w których chodzi o interpretację ich znaczenia, są stratą czasu z punktu widzenia rozwiązywania ważnych problemów. Nie ustalili się bowiem jednolitej interpretacji ani też - poprzez powtarzanie owych etykietek - nie rozwiąże się ważnych społecznych problemów. Samo mówienie o określonych celach czy wartościach nie zapewni realizacji owych celów czy wartości. Gdyby było inaczej, świat można byłoby uszczęśliwić poprzez wypowiedanie zaklęć.

Jeśli ktoś jest rzeczywiście zainteresowany rozwiązaniem ważnego problemu, powinien stosować zupełnie inną metodę niż forsowanie określonej etykiety oraz toczenie sporu o jej treść. Powinien mianowicie zrobić diagnozę owego problemu, a następnie - posługując się najlepszą dostępną wiedzą - poszukiwać najskuteczniejszych sposobów (środków) jego rozwiązania. Do tego nie potrzeba żadnych etykietek. Jeśli ktoś ich bardzo potrzebuje, powinien je wprowadzić nie na początku, ale na końcu - jako retoryczny środek wzmacniający siłę komunikacyjnego oddziaływania znalezionych czy odkrytych najlepszych rozwiązań. Nikomu nie można oczywiście zabronić posługiwania się na przykład etykietką "społeczna gospodarka rynkowa", ja osobiście jestem od tego jak najdalej. Chodzi tylko o to, aby sporu o treść owej etykiety nie mylić ze sporem o sposoby rozwiązywania ważnych społecznych problemów, na przykład bezrobocia czy biedy. Pierwszy spór jest jałowy, tylko drugi może być produktywny. Wskazywał na to m.in. wybitny filozof Karl Popper.

Debata o etykietkach nie daje szans na znalezienie najlepszych rozwiązań ważnych ludzkich problemów. Uczestnikom tej debaty wcale nie musi o to chodzić, chociaż stwarzają wrażenie, że to właśnie jest ich zamiarem. Właściwym, choć ukrytym, celem lansowania określonych etykietek jest najczęściej coś innego: wzmocnienie lub wręcz stworzenie wrażenia, że ma się odmienne i oczywiście lepsze propozycje niż rywale czy oponenti, i w ten sposób zwiększenie swoich wpływów w danej zbiorowości. Przy czym sama etykieta może w sposób ukryty, niekiedy insynuacyjny, określać, a raczej "ustawiać" oponentów. Jeśli na przykład ktoś publicznie domaga się, aby wreszcie stworzyć "społeczną" gospodarkę rynkową, to daje wyraźnie do zrozumienia, że dotychczasowa praktyka nie była dostatecznie "społeczna". Pojawia się więc dogodny dla autora etykiety, a czasami - insynuatora, podział: "społeczni" - "niespołeczni" czy wręcz "antyspołeczni"! Jaką to dogodną broń.

Etykiety nie są więc narzędziem rozwiązywania ważnych społecznych problemów, ale raczej instrumentem walki o wpływy. W najlepszym razie mogą one służyć lepszemu komunikowaniu rozwiązań określonych w drodze fachowych debat. Etykietek w

życiu społecznym nie da się uniknąć, bo nie sposób uniknąć rywalizacji o wpływy i walki o władzę. Warto jednak cały czas pamiętać, czemu faktycznie służą etykiety. Powinni to mieć szczególnie na uwadze ludzie należący do tej samej partii.

**Leszek Balcerowicz**

Felieton ściągnięty ze strony [www.balcerowicz.pl](http://www.balcerowicz.pl).